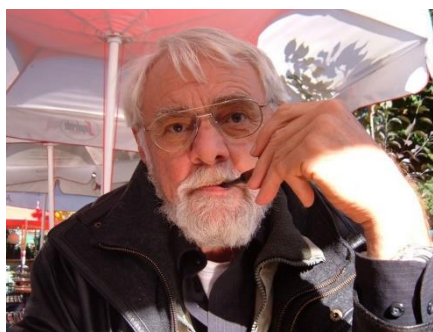


Zamyślenia



Fot. Andrzej Dębowski

Mam do pomówienia z Panem Bogiem

Od wielu lat w Kopenhadze istnieje i działa Instytut Polsko-Skandynawski (Polsk-Skandinavisk Forskningsinstitut Polish-Scandinavian Research Institute), o którym mało się wie u nas. Nic dziwnego, albowiem tego rodzaju instytucja działająca na emigracji, podobnie jak i inne, nigdy nie były przedmiotem szerszego, społecznego zainteresowania za czasów minionej epoki z politycznych względów.

Kazimierz Iwossé

Sprawy te były wygłaszane, zaś ich istnienie docierało do wąskiego grona, jak wiele innych twórczych, naukowych stowarzyszeń działających na emigracji. Instytut działa od lat pod adresem: IPS P.O. Box 2552 DK-2100 Copenhagen, Denmark. W Bibliotece Narodowej w Warszawie, która obchodzi obecnie rocznicę swojego istnienia, dłuższego od podobnych instytucji w Londynie czy Paryżu, z całą pewnością można znaleźć cenne dokumenty Instytutu w Danii, także numery wydawanych każdego roku *Roczników Instytutu*. Ich długoletnim redaktorem był prof. Eugeniusz S. Kruszewski. Tu muszę nadmienić, że w skład członków akademickich współpracowników oraz członków zwyczajnych weszła w roku 1988 moja śp. żona Anna Nepalska. Sprawowała ona aż do śmierci na emigracji w Niemczech (2006) funkcję sekretarza redakcji, pełniąc tę funkcję oczywiście społecznie.

Instytut do współpracy angażował wiele znanych autorytetów na emigracji prawie ze wszystkich krajów Zachodu, łącznie ze znanymi nazwiskami działaczy polonijnych z USA czy Kanady. Do czego jednak zmierzam zważywszy na sam tytuł felietonu? Otóż mam przed sobą XIII tom *Rocznika*, gdzie ks. prał. Józef Wesołowski, Radca Nuncjatury Apostolskiej dla Krajów Skandynawskich z siedzibą w

Kopenhadze, przypomniał zmienną historię, dotyczącą życia naszego papieża Jana Pawła II, dziś świętego. Otóż do furty jednego z warszawskich klasztorów, latem 1958 roku zapukał nieznany ksiądz z pytaniem, czy mógłby tu się pomodlić.

– Proszę – odpowiedziała zakłopotana tą wizytą siostra furtianka, wprowadzając nieoczekiwanego gościa do kaplicy i zostawiając go samego.

Po pewnym czasie, ponieważ długo nie wychodził, zajrzano do kaplicy, gdzie leżał krzyżem na posadzce ów ksiądz. Siostry cofnęły się z lękiem.

– Pewnie ma jakąś poważną sprawę na sumieniu – powiedziała jedna z sióstr.

– A może to jakiś pokutni – zastanawiała się druga.

Zrobiło się późno, był czas na wieczorny posiłek nieśmiało zaproponowały posiłek księdzu za zgodą przełożonej. Niecodzienny gość odpowiedział:

– Mój pociąg do Krakowa odjeżdża dopiero o północy. Pozwólcie mi tu pobyc. Mam do pomówienia z Panem Bogiem, proszę, nie przeszkadzajcie mi.

I tym „nieznanym kapłanem” był Karol Wojtyła. Pamiętam, że Kardynał Stefan Wyszyński mówił o ks. Wojtyle: *To jest człowiek, dla którego modlitwa jest żywiołem czerpanym na kolanach pełną dłonią z dziecięcą wiarą...* Oddała się czas Jego wspaniałej posługi papieskiej. Pamiętamy jak niepokoiły Go zagrożenia nękające współczesnego Człowieka. Pisał o tym już w swojej pierwszej Encyklice „Redemptor hominis”: *Człowiek dzisiejszy jest, zdaje się być stale zagrożony przez to, co jest jego własnym wytworem, co jest wynikiem pracy jego własnych rąk, a zarazem – i bardziej jeszcze – pracy jego umysłu, dążeń jego woli... Człowiek coraz bardziej bytuje w lęku. Żyje w lęku, że wytwory jego pracy, pomysłowości i przedsiębiorczości – mogą zostać obrócone w sposób radykalny przeciwko człowiekowi...*

Czyż nie ostrzegał nas wówczas, złączony tchnieniem najwyższej Myśli? Tworząc dziś szaniec obronny przed tą klęską zarazy, obwarowani smutkiem i rozpaczą, sprawiamy na ulicach ponure wrażenie, a kiedy zobaczymy oblany farbą pomnik Papieża-Polaka, kiedy widzimy malowane ścinany, niszczone piłą mechaniczną krzyż przy kościelny, to cały świat wokół nas zsuwa się w stronę jamy wielkiej przepaści. Lećmy w dół. Im prędzej to uczynimy, tym prędzej odbijamy się od dna...



Rys. Sławomir Łuczyński

Małgorzata Anna Bobak-Kończowa

* * *

na szczęście nie wiem kim jest dziewczyna obok
wypiła dwa piwa
i wyciągnęła z torby
gablótkę z martwymi owadami
nadzianymi na szpilkę
prawie brodzi nosem między
ćmami i żukami
może być bohaterką z ładowarką
przecież uratowała komórkę
gościa obok
w jej oczach widzę zarzut
myśli że ten facet jest
zbyt amerykański a wołałaby
zarośniętego drwala
z powieści Sapkowskiego
dotyka rękami podłogi
jej dłonie i głos są nerwowe
jak kolejka która ustawia się
pod napisem Wars
i czeka na pierogi z mięsem

* * *

coraz częściej podnoszę brew
kiedy widzę poradnik
o zdrowych jelitach
o tym jak pisać i żyć
kiedy widzę na zdjęciach
maltretowane psy
i przepełnione schroniska
kiedy czytam o opętanych dzieciach
niepełnosprawnych prostytutkach
świętych księżach pederastach
podnoszę brew kiedy
mówią do narodu
i tu bez cytatu
podnoszę brew z wielu powodów
bo kto zrozumie mój krzyk
powiedzą że jestem obląkaną
poetką której nie stać na melancholię
choć pracuje
czterdzieści godzin tygodniowo
a brew coraz cieńsza i rzadsza
po to by upaść
i uderzyć o kamień
na ratunek światu

* * *

nie wiem ile oglądałam pokoi
zanim zamieszkałam nad rzeką
wystarczy jedna rzeka
nie trzeba uciekać za siedem gór i mórz
z każdym dotknięciem klamek i futryny
zacierał się obraz
wynajętych mieszkań za pensję w fabryce
choć nie przeniesiono mnie przez próg
i nie dzielę z nikim łóżka i mydła
a w niedzielę jajecznicy
mam we włosach
welon z firanki